Rok 1875. KRAKÓW 20 Września. — Poniedziałek. Nr. 116.

Wychodzi **codziennie** o god. 11 rano, z wyjątkiem dni świątecznych.
Prenumerata wynosi: w Krakowie rocznie złr. **9**, kwart. złr **2** c. **25**, miesięcznie **80** c.
Pocztą w Austrji rocznie złr. **12**, kwart. złr. **3**, miesięcznie złr. **1** c. **15**, w Niemczech rocz. **24** mr., kwart. **6** mr.

KRONIKA

Numer pojedynczy cent. **5**.
Ogłoszenia przyjmują się za opłatą po c. **5** od wiersza (petit).
Nadesłane (na 3ej stronie) po c. **10** od wiersza.
Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Kroniki“ przy ul. Sławkowskiej Nr. 262.

Dziś Eustachiusza biskupa
Jutro Mateusza apostoła

Redakcja otwarta codziennie z wyjątkiem świąt od godz. 11 — 1 i od 3 — 5 popoł.

Wschód słońca o godz. 5. m. 45.
Zachód o godzinie 6 m. 3.

Kraków 20 Września.

⌗ W sobotę, bawiący u nas ciągle w gościnie Teofil Lenartowicz zwiedzał w towarzystwie kilku osób zaproszonych z miasta, szkółkę ludową na Woli Justowskiej, wzniesioną głównie szczodrym współudziałem JO. Księżnej Marceliny Czartoryskiej, jakoteż kosztem gminy i wreszcie staraniem pewnego, znanego u nas męża zasługi, który wszędzie gdzie tylko cel dobry wymaga tego, nie usuwa swej pomocy, a jako dobroczyńca młodzieży szczególniej zyskał sobie oddawna u nas uznanie i wdzięczność ogółu.

Dziatwa obojga płci świątecznie ubrana oczekiwała gości przed szkółką z nauczycielem swoim p. Lachem na czele; kilku poważniejszych wieśniaków, w towarzystwie wójta tamtejszego było również obecnych, a kiedy się pan Lenartowicz zbliżył, młody dziarski chłopak wystąpił z grona dziatwy i podając mu w koszyku chleb ze solą i miodem, powitał go następującemi słowy:

Polskiego ludu dzieci
Witamy Was Panie,
Słodkim miodem Was darząc
Za słodkie śpiewanie;
Chleb ze solą przyjmijcie
Na posiłek zdrowy,
I wstąpcie zagrzać serce
Do szkółki wioskowej! —

Po tak szczerem a prostem powitaniu wprowadzono gości do chaty. w której tymczasowo mieści się szkółka, zanim właściwy na ten cel przeznaczony budynek ukończonym zostanie; dzieci zajęły miejsca i rozpoczął się popis z nauk wykładanych, w czasie którego i sama Księżna wraz z młodą swoją synową, dowiedziawszy się o przybyciu gości z Krakowa, raczyła odwiedzić szkółkę i pozostała do końca popisu, który, przyznać trzeba na słuszną pochwałę pana nauczyciela, wypadł z zupełnem zadowoleniem obecnych. Dzieci czytały płynnie, tłumaczyły z pojęciem i zrozumieniem przedmiotu odczytane ustępy, odpowiadały trafnie na zadawane im pytania z katechizmu i historji polskiej i odśpiewały nadspodziewanie dobrze kilka wcale udatnych i miłych dla ucha polskiego piosnek. Na zakończenie ośmioletnia Mania T. malutka sybiraczka, wręczyła „od kochających dzieci“ wianuszek z liści laurowych rozrzewnionemu poecie i wygłosiła z pamięci płynnie i z uczuciem jeden z wdzięcznych ustępów jego „Lirenki“. Poeta, którego te serdeczne objawy ze strony dzieci polskich, dzieci tak gorąco przez niego ukochanego ludu, rozczuliły, dziękował im prostemi słowy, zachęcał do pracy, wdzięczności dla nauczyciela i ich dobrodziejów, do miłości Boga, ludzi i własnego kraju a przedewszystkiem napominał, aby nie zapominały nigdy, że są Polakami i że takimi należy im w złej i dobrej doli pozostać. W upominku rozdano obrazki dzieciom, które jakby instynktem kierowane cisnęły się

STRACHY.

(ZDARZENIE NAJPRAWDZIWSZE.)

(Dokończenie.)

Zaczęto od żarcików, ale powoli coraz więcej przybywało anegdot i opowiadań autentycznych o strachach, które się miały pokazać to nieboszczykowi ojcu — to cioci jakiejś. Zacytowano w końcu egzorcyzmy kościelne, drukowane książki o strachach i powoli całe towarzystwo z wyjątkiem paru zakamieniałych niedowiarków, tak się nastroiło na ponury ton duchów i upiorów, że gdy zegar uderzył na wieży dwunastą, niektórzy mniej do odwagi przyzwyczajeni uczuli takie wstrząśnienie, jakiego w jakiś czas później doznało tylu biurowych urzędników w czasie ostatniego trzęsienia ziemi w Galicji; ale że żadnego z gazeciarzy nie było pod ten czas w handelku Wgo Fuchsa, więc nazwiska osób, które się trzęsły i doznały wstrząśnienia tego wieczora, nie doszły do wiadomości publicznej. Świeże kufle piwa sprowadziły równowagę w zachwianych strachem umysłach, a pan Rafał dodał do tego jeszcze kieliszek kontuszówki, by nabrać dostatecznej odwagi do konwojowania p. Michała i stawienia czoła urojonym strachom.

Po dwunastej ojcowie miasta ruszyli się unosząc pod kamizelkami to, co przed chwilą zapełniało wnętrze beczki. — Na rogu ulicy, na którym pod latarnią jaśniał zakaz magistratu, rozdzieliło się dostojne grono, i każdy poszedł w swoją stronę, wyjąwszy pana Rafała, który poszedł w stronę pana Michała, trzymając go pod rękę a właściwie mówiąc, oba się trzymali wzajem, bo obu szwechater osłabił nogi i obaj równie nierówno stawiali kroki po równych trotoarach Krakowa. — I byliby zaszli tak prosto do domu, gdyby nie byli potrącili łokciami o cukiernię Grosmana. Grosman był otwarty — byłoby niegrzecznością nie wstąpić i nie wypić po kieliszku do poduszki, zwłaszcza że staropolskie przysłowie mówi w Galicji: schnaps auf Bier, das rath‘ ich dir. — Zadowolniwszy przysłowie i Grosmana, poszli nie zatrzymując się już nigdzie dla tej prostej przyczyny, że wszelkie przybytki Bachusa były pozamykane — poszli prosto przed dom p. Michała.

— No, toś już u siebie — odezwał się Rafał — i miał zamiar udać się szukać teraz własnej kamienicy; ale Michał go zatrzymał:

do rąk poety, aby je ucałować z miłością. Przy pożegnaniu wójt Waligóra przemówił poprostu a od serca, dziękując śpiewakowi ludu za to, że wróciwszy do ojczyzny przyszedł także odwiedzić braci w siermiędze. Piękna to była zaiste chwila, kiedy wieśniacze ręce splotły się bratnim uściskiem z dłonią poety. Owe gorące łzy i rozrzewnienie były dowodem, iż lud nasz posiada w sobie wiele uczuć, wiele poczciwego serca, które pod wpływem dobrego słowa otwiera się, jak kwiat do słońca; — a nie zapominajmy że z tych kwiatów przyszłość ma zerwać owoce!

═ Zapewniają nas, że rekurs od decyzji Namiestnictwa w sprawie wyborów do Rady miejskiéj, został już przesłany do Wiednia. Wiadomość tę, jakkolwiek z poważnego otrzymaną źródła, podajemy z zastrzeżeniem, gdyż skoro protokół posiedzenia, zawierający w sobie upoważnienie prezydenta miasta do wystąpienia z rekursem, nie został dotąd przyjęty i podpisany — têm samém uchwała Rady miejskiéj z 6 września, nie jest jeszcze prawomocną i wykonaną być nie może — jak to słusznie wyjaśnił prezydent miasta (na posiedzeniu z d. 2 września) w odpowiedzi Drowi Warschauerowi na interpelację co do uchwały Rady z dnia 12 sierpnia r. b. Pominięcie zaś téj zasady w obecnym zupełnie podobnym wypadku, wywołałoby niewątpliwie nowe nieporozumienia.

V Wydział krajowy otrzymał już pozwolenie zbierania składek w całym kraju na pomnik dla hr. Gołuchowskiego.

† Wczoraj umarł w Bochni, po krótkiej słabości ś. p. Wawrzyniec Pisz, księgarz i drukarz, przeżywszy lat 75. Pogrzeb odbyć się ma jutro, we wtorek, o godzinie 10 rano.

Miejsce ustępującego głównego redaktora *Wieku* p. F. H. Lewestama, zająć ma p. Kazimierz Zaleski.

○ W sobotę p. Siedlecki, jako fałszywy Epstein powtórnie intrygował publiczność *„bardzo pojedyńczemi i fein eleganckiemi“* sztukami, bez przyrządów. Zauważyliśmy, że szczególniéj podobało się dowcipne wyjaśnienie sekretów i sztuk, które każdy „z łatwością zapamięta“ i sam robić może, byle miał zręczność i wieloletnią wprawę p. Siedleckiego. Krótkie przerwy w przedstawieniu uprzyjemniała wyborna orkiestra wojskowa.

═ W odpowiedzi na artykuł umieszczony w poprzednim numerze „Kroniki“, udzielono nam wyjaśnienie, że w bibljotece gimnazjum żeńskiego na Podwalu znajdują się rzeczywiście książki przeznaczone do rozdziału pomiędzy mniéj zamożne uczennice, z powodu jednak, że na bieżący rok szkolny zalecone zostały do użytku nowe wydania *poprawne* (?), z tamtych więc książek użytkować już nie można i trzeba je znowu zamieniać na inne. Co zaś do zeszytów, zarząd nie wymaga, aby kupowane były wyłącznie u jednego kupca, żąda tylko, aby zeszyty były jednostajne i według przepisanéj formy. Przeciw takiemu porządkowi nie można mieć nic do nadmienienia.

W Sobotę, o godzinie 8½ wieczorem wybuchł pożar w Mogile, w zabudowaniu zwaném „folwark klasztorny“. Budynek ten przepełniony był ludem odpustowym w większéj części pijanym, a ogień wynikł prawdopodobnie przez nieostrożność. Przybyły oddział straży ochotniczéj z Krakowa z dwiema sikawkami, zastał już cały dach w ogniu, gdyż pomimo zachęcań ze strony żandarmów, nikt z miejscowych nie chciał nieść ratunku; niechęć tę posunięto tak dalece, że nawet odmówiono dostarczania wody do sikawek z płynącéj tuż obok rzeczki. Gorliwym tylko usiłowaniom straży ochotniczéj zawdzięczyć należy, że ogień zniszczył tylko drewniane części zajętego budynku, trochę sprzętów, jakoteż słomy i siana. W Mogile, rok rocznie podczas odpustu, zdarzają się nieszczęśliwe wypadki, co zresztą w kilkunasto-tysiącznym podochoconym tłumie, nie jest nic nadzwyczajnego; przez cały też wczorajszy dzień mówiono o kilku popalonych ludziach, o połamanych nogach i rękach i t. d. Na szczęście, nie zaszło nic podobnego, w pierwszym popłochu tylko zginęły dwie młode dziewczyny — ale i one znalazły się nazajutrz w całości.

— Ba, nie sztuka bracie — tu nie, bo strach na górze siedzi. —

— To chodźmy na górę.

Zadzwonili — stróż w lot otworzył. Pan Rafał kazał mu zatrzymać się przy bramie, bo miał zaraz wrócić. — Po omacku obaj przyjaciele wtoczyli się na schody, depcząc sobie po nogach.

— Idź ty pierwszy — proponował pan Michał.

— Ależ ja tu schodów nie znam.

— To nic, ja cię będę pchał przed sobą.

I szli sztukając po schodach. Pan Rafał macał na wszystkie strony rękami i szedł zasłaniając swoją okazałą persoiną p. Michała, niby tarczą. — Tak minęli już pierwsze piętro i dochodzili do wysokości drugiego i pan Rafał chciał już żartować z płonnej obawy p. Michała i jego urojonych strachów, gdy naraz uczuł się potężnie uderzonym w prawy policzek — nim miał czas odezwać się, otrzymał taką samą porcję w lewy; potem znowu w prawy, potem znowu w lewy, a potem szło już bez porządku i liczby. Przynajmniej pan Rafał stracił już tak przytomność, że zapomniał rachować, — zapomniał gdzie jest, co się z nim dzieje — a, przepraszam! co się z nim działo, o tem zapomnieć nie mógł, bo mu się to ciągle przypominało. Strach bombardował bez odpoczynku i litości dostojną facjatę pana Rafała; byłby to dłużéj robił, gdyby pan Rafał wyrwawszy się gwałtem z rąk pana Michała nie był drapnął w tył — i zbiegł a raczej zleciał po schodach na dół. — W tej rejteradzie zdawało mu się, że słyszał nad sobą przytłumiony, syczący głos stracha, który mówił:

— A ty łotrze, ty gałganie, pijaku, tak długo siedzisz w knajpie, ja ci tu dam nicponiu — trutniu!

Nie miał czasu ani chęci wracać na górę, by się przekonać czy rzeczywiście z własnoręcznych ust stracha pochodziły te słowa — wolał uwierzyć na niewidziane i wyleciał jak z procy na ulicę z widocznemi na twarzy śladami istnienia strachów — i na drugi dzień, gdy Pan Bóg dał doczekać, że się znowu dostojne grono amatorów szwechatera zebrało w handelku, zapewniał uroczyście, że pan Michał miał rację. Namawiał nawet niewiernych do naocznego przekonania się o têm, ale jakoś nikt niemiał ochoty sprawdzania tego faktu i uwierzono na słowo, a wiara ta dotąd utrzymuje się w handelku Fuchsa, że u pana Michała coś po nocy straszy.

m.

⚔ Tej samej nocy, około godziny 11, we wsi Kantarowicach (ks. Cystersów z Mogiły) pożar zniszczył stodołę włościańską wraz z zapasami zboża i siana. Ogień prawdopodobnie podłożony, dotknął młode małżeństwo, bo zaledwie w pierwszym tygodniu po ślubie.

ʃ Wczoraj nad wieczorem, gdy wracający z Mogiły przechodzili tłumnie boczną drogą obok fortyfikacji, jakiś jeździec, podobno wojskowy, pomimo ostrzeżeń i nawoływań, wjechał pomiędzy tłum. Koń przewrócił jednę kobietę i mocno ją pokaleczył. Jeździec pojechał bezkarnie dalej.

Kronika handlowa, przemysłowa i rolnicza.

Kraków 17 września. Targ dzisiejszy mniej był ożywiony od poprzednich a to z powodu, że kupcy zagraniczni nie przybyli wcale, tutejsi zaś upatrując w tem oznakę słabszej tendencji zagranicą, nie robili znaczniejszych zakupów. Większa część zboża dowiezionego pozostała niesprzedaną, mimo to jednak sprzedający nie okazali się skłonnymi do ustępstw i dlatego ceny nieznacznie tylko się obniżyły.

Płacono: Pszenicę białą za netto 170 fnt. w. w. fl. 10·—11·25, czerwoną od 9·—11·—, żółtą od 9·—10.75, żyto polskie 160 fnt od 6·75 7.—, podolskie od 6 25-6.50 jęczmień browarny za 140 funt. 6·25—6·75, na paszę od 5·25 5·75; Owies za 100 fnt. 4·—4·25·; groch za 180 f. od 10· —10·50 Rzepak za 150 fnt. od 11.30—11·75.

Nekrologja.

† W sobotę o godzinie 3ej po poł. odniesiono na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. *Mieczysława Szyszyłowicza* ukończonego słuchacza praw, którego w kwiecie wieku, bo w 23 roku pięknie rozpoczętego życia nieubłagana śmierć z grona rodziny i kolegów wyrwała. Zmarły odznaczał się skromnością charakteru i ową cichą, niezmordowaną pracą, która nie szuka chwały ani rozgłosu, ale nurtuje głęboko, z zaparciem się i poświęceniem. Ś. p. Szyszyłowicz oddawał się szczególniej ekonomji politycznej i rokował na przyszłość wielkie nadzieje. Kochany przez rodzinę, poważany przez kolegów i profesorów, posiadał wszelkie warunki nadające mu miano rozumnego młodzieńca. Pokój jego cieniom! (85)

Kronika zagraniczna.

⌗ Podróż księcia Walii do Indji azjatyckich nastąpi nieodwołalnie w drugiej połowie przyszłego miesiąca. Dnia 11 Październ.ika mianowicie, ma książę wyjechać z Londynu z licznym orszakiem dworzan wśród których między innymi znajdować się będzie dr. W. Russel jako specjalny sprawodawca *Timesa* i t. d. Program zresztą podróży indyjskiej dotąd jeszcze nie jest stanowczo ułożony, ponieważ niepodobną jest rzeczą porozumieć się w tym względzie z licznymi książętami indyjskiemi, z których kilku ani chce słyszeć o złożeniu osobistego hołdu angielskiemu następcy tronu. Z tych ostatnich najbardziej stanowczo wystąpił młody książę Hyderabadu Nizam, który wręcz odmówił wszelkiego udziału w przyjęciu księcia Walii zasłaniając się swym ceremoniałem

---

Przyjechali do Krakowa:

HOTEL POLSKI pod BIAŁYM ORŁEM. — Paweł Zienowicz z żoną doktor med. z Wołynia, St. Hersch kupiec ze Lwowa, Adam Grabiański, obyw. z familią z Królestwa, Wincenty Kozdrowicz z familią prezes z Warszawy, Władysław Techner z żoną radca dworu z Warszawy, Kazimierz Łebiński student z Poznania, Michalina Wendorst obywatelka z Warszawy, Maryanna Kozłowska z familią z Królestwa, Edward Bergiel kupiec z Frankfurtu, Stanisław Stefanowski z familią z Litwy, Józef Drzyżwiński urzędnik kolei z Warszawy, Adam Amsten kupiec z Berna.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny
Arkadjusz Kleczewski.

Przewodnik.

Groby królewskie na Wawelu i Skarbiec kościelny zwiedzać można codziennie od godz. 10—12 rano i od 5—7 po poł.

Smocza jama, codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowej władzy wojskowej) bezpłatnie.

Wielki ołtarz w kościele P. Maryi (rzeźba Wita Stwosza), codziennie po południu za opłatą.

Biblioteka Jagiellońska (przy ulicy św. Anny) od 9 do 1, dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartki, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny uniwersytecki w Collegium jagellonicum, otwarty dla publiczności (bezpłatnie od god. 12 do 1 codziennie, z wyjątkiem ferji i świąt.

Biblioteka i zbiory Akademji Umiejętności (w gmachu Akademji, ulica Sławkowska), codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe (ulica Franciszkańska), codziennie od 10—1 i od 3—5. Wstęp 20 c., w święta bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Tow. Prz. Sztuk pięknych (w pałacu biskupim, ulica Franciszkańska), codziennie od 11—4 prócz poniedziałku. Wstęp 30 ct., w niedzielę 15 c.

KURS PAPIERÓW I PIENIĘDZY.

Kraków 20 września.	płacą		żądają	
Ruble ros. papierowe	152	75	153	25
Talary pruskie	164	50	165	—
Dukat austr.	5	25	5	32
Napoleondor	8	90	8	99
20 mark. niem.	10	95	11	05
Srebro austr. za 100 zlr. . .	101	50	102	—
Obl. indem. gal. za 100 zlr.	87	75	88	50
4% listy zastawne	78	25	78	50
5 „ „ „	87	40	88	
6 „ „ zast. b. hipot. . . .	92	50	93	—
4 „ „ w Król. pol. ser. I. (za rs. 100)	95	85	96	—
4 „ „ „ „ „ II. (za rs. 100)	95	95	96	20
4 „ „ „ „ . . . . (za rs. 100)	93	75	94	—
5 „ „ likw. w Król. pol. (za rs. 100)	82	50	83	—
Akcye kol. Kar. Lud. zlr. 210	222	50	223	—
„ „ lwow.-czer. „ 200	137	25	138	75
„ „ warsz.wied. rsr. 60	81	50	81	—
„ banku hipot. gal. . . .	—	15	—	—
„ „ gal. dla han. i prz.	—	—	—	—
Lombardy	107	—	108	—
Oblig. kolei rumuńs. tal 100	—	—	—	75
Losy miasta Krakowa . . .	15	—	15	75
„ „ Bukaresztu . . .	9	—	10	—
„ tureckie	50	50	50	75
„ pożyczki z r. 1860 . .	112	75	113	—
„ „ z r. 1864 . .	134	25	135	—
„ „ węgierskiej .	78	—	79	—

POCIĄGI NA KOLEJACH ŻELAZNYCH.

Odchodzą:

do Lwowa lokalny	o godz.	6 m.	44	rano.
pośpiesz.	o godz.	9 m.	17	wiecz.
osobowy	„	10 „	55	rano.
„	„	10 „	10	wiecz.
do Wiednia pośpiesz.	„	7 „	40	rano.
osobowy	„	6 „	5	„
„	„	3 „	25	popoł.
do Wieliczki osobowy	„	11 „	49	rano.
mieszany	„	11 „	45	wiecz.
do Warszawy posp.	„	8 „	—	wiecz.
osobowy	„	3 „	25	popoł.
do Wrocławia pospiesz.	„	6 „	5	rano.
osobowy	„	8 „	—	„

Przychodzą:

ze Lwowa pośpiesz.	o godz.	7 m.	15	rano.
osobowy	„	5 „	21	„
mieszany	„	3 „	10	popoł.
lokalny	„	8 „	30	wiecz.
Wiednia pośpiesz.	„	8 „	50	wiecz.
osobowy	„	10 „	5	„
„	„	9 „	50	rano.
mieszany	„	11 „	18	„
z Wieliczki osobowy	„	6 „	9	„
mieszany	„	8 „	—	wiecz.
z Warszawy	„	6 „	—	„

W drukarni L. Paszkowskiego pod zarządem Józefa Łakocińskiego.